

Z DYSKUSJI NA II ZJEZDZIE ZMP

(Fragmenty przemówień)

L. JANCZAK - sekretarz ZG ZMP

Więcej samokrytyki, mniej samouspokojenia

W dyskusji przedzjazdowej i pokłady nienawiści do dawnego na obecnym naszym Zjeździe padło wiele krytycznych uwag pod adresem ZMP i wniosków zmierzających do usprawnienia pracy tej organizacji. W świetle tego, co było tak szeroko omówione, chciałbym się za- trzymać w dyskusji nad pracą Zarządu Głównego ZMP.

Musimy stwierdzić, że w Zarządzie Głównym panowało du- że oddalenie od konkretnych spraw młodzieży, od tego o- gnębi i nurtuje młodych ludzi.

Przechodząc do omówienia pracy ZMP na wsi mówić stwardnia m.in.:

Na wsi wśród starszych i wśród młodzieży są ogromne

ustroju burżuazyjno-kapita- listycznego, są ogromne pokłady nienawiści do kulackich pija- wek, są żywe wspomnienia dziedzictwa, jakiego dokonywali księża na chłopach za wszystkie obrzędy i opłaty kościelne.

Czy potrafiliśmy w naszej co- dziennej propagandzie, w na- szych codziennych rozmowach z młodzieżą chłopską nawią- wać do tego, czy potrafiliśmy skierować energię młodzieży chłopskiej do budowy nowego, sprawiedliwego życia?

Trzeba stwierdzić, że nie u- mieliśmy jeszcze dostatecznie rozmawiać z młodzieżą chłop- ską, że skarcza się jeszcze ojeo-

wie naszych ZMP-owców na wsi, że aktywiści ZMP-owcy, którzy przyjeżdżają na wies, to są ludzie przemądrzali i roz- zumiali i trudno z nimi roz- mawiać. Trzeba zastanowić się nad tym, że mało mamy akty- wistów ZMP-owskiego, który umie o konkretnych sprawach wsi rozmawiać.

Była już mowa w dyskusji, że jednym z głównych braków jest oderwanie się od mas młodzie- ży. Trzeba powiedzieć dla wy- ciągłości wniosków, jak rów- nież dla wyciągnięcia nauki, że w pracy Zarządu Głównego, w pracy Sekretariatu Zarządu było dużo samozadowolenia, ma- lo natomiast samokrytycznego omawiania swej pracy.

Rozmowa ministra W. M. Mołotowa z dziennikarzami amerykańskimi

(Dokończenie ze str. 1)

Jak wobec Chin i każdego in- nego rejonu, a mianowicie pod- tym względem, że Związek Ra- dziecki zainteresowany jest w- zrostem napięcia między- narodowego, Związek Radziecki gotów jest poprzeć wszystko, co przyczynia się do złagodzenia napięcia międzynarodowego, co osiągnięcia takiego celu. Propo- nowane środki powinny jednak istotnie zmierzać do zmniej- szenia napięcia międzynarodowego, ingerencja natomiast jed- nego państwa w sprawy innego państwa nie może prowadzić do osiągnięcia tego celu.

W związku z uwagą na temat realizmu, Mołotow pragnął dodać, że z tego punktu widze- nia realistyczne podejście do- dzisiejszych Chin powinno być inne od podejścia, do którego przywykli pewne obce państwa w przeszłości. W obecnym cza- sie w Chinach pod administrac- ją rządu centralnego zjednoczo- no już całe terytorium Chin, co go niedawno jeszcze nie było. Naród chiński świadomy jest, że osłagnął to z wielkimi trud- nościami i uważa to zjednocze- nie za swe wielkie zwycięstwo narodowe. Odezwany też lub innej części terytorium Chin jest tak dalece sprzeczne z nar- dowymi uczuciami narodu chiń- skiego, że wywołuje jak najbar- dziej zdecydowany protest i o- burzenie z jego strony. Dlatego też, jeżeli rozpatrywać sytuację z realistycznego punktu widze- nia, należy powiedzieć, że obec- chiny, to takie państwo, któ- re - jak nigdy przedtem - wy- maga poznanowania jego na- rodowych praw i interesów.

Tylko przy tego rodzaju podej- ściu i zrozumieniu tego faktu, stosunki z Chinami będą się roz- wijają korzystnie dla obu stron. Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to rozwija on swe stosunki z Chinami na zasadzie rów- noprawności, przyjaźni i uwzględniania wzajemnych in- teresów - co daje pozytywne wyniki.

Kingsbury Smith powiada, że zarówno on, jak i Hearst roz- umieją stanowisko radzieckie w tej sprawie. Jednakże wydaje się, że najistotniejszy problem polega na tym, aby znaleźć jak- iś sposób rozwiązania, choćby tym- czasowe, które zapobiegłoby roz- szerzeniu się niebezpieczeństwa i jego przekształcenia w pozog- ożę zagrzającą pokojowi świa- totemu.

Mołotow odpowiada, że Chiny nikomu nie zagrażają i byłoby dobrze, gdyby również oni niki- nie zagrażali. Tego właśnie naj- bardziej potrzeba, by utrwalili pokój i ustalić normalne sto- sunki w rejonie Tajwanu.

Hearst pyta, czy - jeżeli rząd USA w ramach dobrych usług doradzi swym przyjacielom chiń- skim tj. Czang Kai-szekowi, by dążył do pokojowego uregulo- wania - rząd radziecki skłonny będzie postąpić w analogiczny sposób wobec swoich wujznic- ków chińskich, aby zapobiec rozszerzeniu pożogi.

Mołotow odpowiada, że Hearst powinien rozumieć, iż rząd Chiń- ski Republiki Ludowej i tzw. rząd Czang Kai-szeka - nie są równymi stronami. Rząd CHRL ma wszelkie podstawy domagać się przywrócenia swych stan- znych praw do Tajwanu. Natomiast czas już, aby odrzucić przez naród chiński "rząd" Czang Kai-szeka wyniósł się gdzie indziej i nie psuł stosunków między państwami, jak czyni to obecnie, utrzymując się dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych tam, gdzie go być nie powinno. Wszystko to, co przyczynia się do rozwiązania tego problemu, spotka się z poparciem rządu radzieckiego.

Uważamy - kontynuuje Mo- łotow - że, biorąc pod uwagę realną sytuację i przemiany hi- storyczne, jakie zaszły w roz- woju Chin i całego Dalekiego Wschodu, w interesie samych Stanów Zjednoczonych byłoby dążyć do przywrócenia normal- nej sytuacji w rejonie Tajwanu i na całym Dalekim Wschodzie.

Kingsbury Smith zapytuje, jak- ie będzie stanowisko rządu ra- dzieckiego w sprawie ewentual- nego tymczasowego zaprzestania ognia, np. na okres miesiąca, aby umożliwić ewakuację wojsk Czang Kai-szeka z niektórych wysp położonych w pobliżu wy- brzeża Chin (Taczun) i aby uniknąć wielkich ofiar, które poniosą prawdopodobnie obie strony, jeżeli podjęta zostanie próba zdobycia tych wysp. Może to być również przyczy- ną do odwrócenia niebezpie- czeństwa rozszerzenia konflik- tu - co może nastąpić w obecnej sytuacji. Kingsbury Smith do- daje, że należy to uważać za- frodek tymczasowy i, byc mo- że, za pierwszy krok do ewen- tualnego uregulowania całego problemu w wypadku, jeżeli nie

okaza się możliwe doprowadzić obecnie do stałego zaprzestania ognia między siłami zbrojnymi obu stron.

Mołotow stwierdza, że może odpowiedzieć na to krótko: Je- żeli Czang Kai-szek zechce wy- stąpić swe wojska z którychś wysp, to niki chyba nie będzie mu w tym przeszkadzał.

Kingsbury Smith zapytuje, czy oznacza to, że jeśli Czang Kai-szek postanowi wycofać swe wojska, to wojska chińskie, znajdujące się na kontynencie nie będą na niego napadały w toku ewakuacji wojsk a także nie będą atakowały okrętów, które mogą być wykorzystane, by ewakuację tę ułatwić.

Mołotow odpowiada, że nie jest upoważniony do przesawia- nia w imieniu rządu Chińskiej Republiki Ludowej i że sprawę tę należy postawić przed rzą- dem chińskim.

Kingsbury Smith pyta, czy rząd radziecki gotów będzie po- stawiać tę sprawę przed rządem Chińskiej Republiki Ludowej w imieniu Stanów Zjednoczonych.

Mołotow pyta se swej strony: „Czy rząd Stanów Zjednoczo- nych prosi nas o to?”

Hearst odpowiada, że w zwią- zku z uwagą Mołotowa, że nie jest on upoważniony do prze- mawiania w imieniu rządu chiń- skiego, znajdującego się w kon- tynencie, on, Hearst pragnąłby wskazać, że ani on, ani Kings- bury Smith nie występują i nie czynią propozycji w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych.

Hearst stwierdza następnie, że on i Kingsbury Smith zadali wszystkie interesujące ich pyta- nia dotyczące Dalekiego Wschodu i dziękują Mołotowowi za jego odpowiedź. Hearst prosi Mo- łotowa o pozwolenie zadania kilku pytań dotyczących spraw europejskich.

Mołotow wyraża na to zgodę.

Hearst stwierdza, że premier G. M. Malenkov w swym no- woczesnym orędziu do narodu amerykańskiego, przekazanym za pośrednictwem amerykańskiej agencji telewizyjnej oświadczył, iż główna przyczyna napięcia w stosunkach między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR tkwi w zakładaniu sił amerykańskich baz wojskowych wokół Związku Radzieckiego i związanych z nim państw. Czy w celu zapo- bieżenia rozbrojenia i droż- dzie stopniowej redukcji sił zbrojnych, jak również w celu stworzenia sytuacji sprzyjającej współistnieniu, rząd radziecki gotów jest jeszcze przed zawar- cieniem traktatu państwowego z Au- strią zlikwidować swe bazy wojskowe i lotnicze w swojej strefie okupacyjnej w Austrii, pod warunkiem, iż mocarstwa zachodnie postąpią w analogiczny sposób w swoich strefach?

Hearst prosi o uwzględnienie, że również to pytanie zadaje ja- ko dziennikarz.

Mołotow odpowiada, że cho- dzi tu o dwa zagadnienia: pierwsze dotyczy Austrii, a dru- gie - amerykańskich baz wojs- kowych, rozmieszczonych wokół Związku Radzieckiego.

Jeśli chodzi o sprawę a- merykańskich baz wojskowych wokół Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, to jest to rzeczywicie sprawa po- wodująca komplikację w całej sytuacji międzynarodowej, po- nieważ bazy te świadczą, iż jed- na ze stron, a mianowicie Sta- ny Zjednoczone, zajmują nie- przyjazne stanowisko wobec Związku Radzieckiego, oraz są- kładając te bazy w pobliżu granic radzieckich - sągrają Związkowi Radzieckiemu. Sy- tuacja taka nie może sprzyjać ani złagodzeniu napięcia w sto- sunkach międzynarodowych ani ułatwieniu rozwiązania proble- mu redukcji zbrojeń, w czym zainteresowane są szerokie koła we wszystkich krajach. Oczywi- ście, sprawa amerykańskich baz wojskowych w pobliżu granic Związku Radzieckiego to jedna ze spraw, które przeszkadzają uregulowaniu wielu innych za- gadnień i nie tylko kwestii Austrii. Zakładanie tych baz świadczy bowiem, że podcza- gdy Związek Radziecki dąży do poprawy stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, to ze strony Stanów Zjednoczonych obser- wuje się dążenie w kierunku wręcz przeciwnym.

Kingsbury Smith powiada, że on i Hearst nie mogą, rzecz jasna, zgodzić się z tym, że za- kładanie baz przez USA stano- wią akt nieprzyjazny. Akcja ta podkopywana jest względami bezpieczeństwa i dążeniem do zapewnienia pokoju. Jednakże Kingsbury Smith uważa, że jeśli się rozpoznie od likwidowania baz w Austrii, położonej w po- bliżu Związku Radzieckiego, z czasem można to będzie rów- nież rozszerzyć na inne strefy.

Hearst dodaje, że gdzieś trzeba przeciw zaccząć.

Mołotow zapytuje Hearsta, jak- i jest jego pogląd w sprawie możliwości rozszerzenia likwi- dacji baz wojskowych na inne rejonie. Jak Hearst wy- jada sobie możliwość rozpoz- czenia od Austrii i następnie li- kwidowanie baz w innych re- jonach.

Kingsbury Smith powiada, że to może okazać się zaradliwe.

Mołotow ze swej strony od- powiada, że opieranie się tylko na takiej nadziei nie będzie chyba wystarczające.

Hearst powiada, że gdyby Amerykanie i ludzie radziec- kie lepiej poznali się wzajemnie, to byłoby to z korzyścią dla spr- wy. W każdym razie, USA ni- że również to pytanie zadaje ja- ko dziennikarz.

Mołotow odpowiada, że w po- bliżu USA nie ma żadnych ra- dzieckich baz wojskowych, ani- innych. Jeśli chodzi o USA, to

okazuje się, że dla ich bezpie- czeństwa konieczne jest po- stąpienie bas, np. w Norwegii gra- nicznej ze Związkiem Radziec- kim, w Turcji, również sąsied- nącej z ZSRR i bodajże w Paki- stanie, nie mówiąc o innych re- jonach Europy i Azji. Odmu- szenie się również, iż dla zapewnienia bezpieczeństwa USA potrzebny jest także Tajwan. Jeśli bezpie- czeństwo USA pojmuje w tak szeroki sensie, to można dojść do tego, że dla ich bezpieczeń- stwa potrzebne są bazy we wszystkich państwach. Trudno przypuszczać, by tego rodzaju plany mogły spotkać się z sym- patią i zrozumieniem ze strony innych narodów, które wiedzą, czym jest suwerenność, niezawisłość, czym są prawa i inter- esy narodowe.

Mołotow dodaje, że w Związku Radzieckim ugruntował się pogląd, że tymi wszystkimi ba- zami USA nie dobrane nie mo- gą uszykać, ani z punktu widze- nia ich własnych interesów, ani z punktu widzenia interesów pokoju. Ktoś bezstronny może zgodzić się z tym, że tworzenie baz wojskowych w wielu kra- jach i właśnie w pobliżu granic innego państwa ma na celu za- pewnienie bezpieczeństwa USA. On, Mołotow, sądzi, że takich na- lanych ludzi nie ma.

Nie można tego wszystkiego tłumaczyć interesami bezpie- czeństwa USA, gdyż ich bezpie- czeństwo niki nie sągrają. Co się zaś tyczy Związku Radziec- kiego, to on w ogóle nikomu, żadnemu krajowi nie sągrają. Związek Radziecki zajdy jest swoimi sprawami wewnętr- znymi, których ma sporo i, rozu- mie się, zainteresowany jest w zapewnieniu pokoju, podobnie jak zainteresowane są w tym również inne narody. Jeśli zaś chodzi o pogląd, że iwerzenie amerykańskich baz wojskowych nie świadczy o nieprzyjaznych stosunkach do ZSRR, to można na to odpowiedzieć, co nastę- puje: do polepszenia stosunków między naszymi krajami przyczyniłoby się w znacznym stop- niu zlikwidowanie tych baz i przejęcie do sytuacji panującej szczytną między państwami, utrzymującymi ze sobą normal- ne stosunki.

Kingsbury Smith powiada, że on i Hearst mogliby obszernie wyjaśnić przyczyny, dla któ- rych rząd i naród USA uważa- ją, że tworzenie amerykańskich baz wojskowych odpowiada in- teresom ich bezpieczeństwa i pokoju powszechnego. Jednakże on i Hearst obawiają się, że jeśli obojętne to drogę, to okaza- się wciągnięci w spór dialekt-yczny z Mołotowem i za prze- konani, że nie potrafia mu sprostać. Ponadto, wobec tego, że zabrali Mołotowowi zbyt w- iel czasu, przeproszą go i dzię- kują za czas i uwagę, którą im poświęcił.

W zakończeniu Hearst dzię- kuje Mołotowowi za przyjęcie i za to, że Mołotow tyle czasu poświęcił odpowiedziami na je- go pytania.

W. RECZEK - przew. GKKF

Nie zapominajmy o rozwoju kultury fizycznej wśród młodzieży

Chciałbym powiedzieć pare- tu uwag o pracy organizacji zetempejskiej po to, żeby po- stawiać własne problemy, któ- re mogą być uregulowane ty- lko przez samą młodzież, bo bez młodzieży i jej organizacji nie ma rozwoju kultury fizycz- nej. Niewątpliwie są to poper- niące błędy. Nastąpiło oder- wanie się działaczy zetempejs- kich i szeregu instancji w praktyce od spraw kultury fi- zycznej. W czym się to prze- jawia? Aktywiści nie uosawia- ją sportu sami - zajęci pracą,

a przecież to jest ten, kwiat młodzieży, który powinien wzmocniać swoje siły kulturą fizyczną.

Instancje zetempejskie nie zajmują się systematycznie na codzień sportem, nie dają kry- tycznej oceny i wytycznych.

Wśród działaczy kultury fi- zycznej, wśród sekcji, trenerów brak jest zetempejców. Jakże nasuwała się wnioski z analizy młodzieżowego ruchu sportowego?

Pierwszy wniosek to ten, że należy dążyć do rozzerzenia

zasiegu naszej pracy w od- cinku kultury fizycznej.

Drugi wniosek: istnieje ko- nieczność wspólnego ustalenia przez GKKF i Zarz. G. ZMP planu zwiększenia środków na rozwój młodzieżowego ruchu sportowego.

I wreszcie trzeba, by związki zawodowe i resorty gospodar- cze uznały ważność zagadnie- nia rozwoju sportu w rekta- dach pracy wśród robotników i zapewniły na ten cel większe niż dotychczas środki.

J. WOLCZYK - przew. Zarz. Stołecznego ZMP

By koło ZMP rodziło przyjaźń i koleżeństwo

Dlaczego mamy w Zembran- wie słabą frekwencję na zebraniach kół, a zwłaszcza słaby udział młodzieży niezorganizowanej w zebraniach otwartych ZMP? Odpowiedź na to pytanie znaj- dujemy po części w liście jed- nego z uczennic szkół warszaw- skich skierowanym do pracy: „Ze swoich wątpliwości zwi- ezam się jedynie rodzicom. W ZMP wszystko jest takie wy- ucone i sztywne, zbyt likon- czne i ujęte w stałe, utarte for- my. Wydał mi się, że nie wszyscy ZMP-owcy na wy- szych funkcjach rozumieją do- brze swoje zadania. Poza kole- tanką, z którą siedzę, z nikim się nie zżyłam. Koło nasze nie interesuje się sprawami pry- watnymi członków. Zebrania są bardzo urzędowe i szablonowe.

Dlatego chodzę sobie szukać rozrywki gdzie indziej”. Z listu tej koleżanki wynika jasno, że słabo pracujemy nad rozwijaniem przyjaźni i kole- żeństwa w kołach ZMP. W nie- których środowiskach inklinie- ży wystarczy, by młody człowiek potknął się, a wszyscy na niego zaraz „huzia” i nie ma wówczas takich przyjaciół, którzy by po- mogli człowiekowi wyprostowa- nie się.

Nie znam licznych wypadków tego rodzaju, żeby z towarzysz- szem, który popełnił błąd - szczerze i uczciwie porozma- wiano, podano mu rękę, posta- rano się pomóc w przezwycię- żaniu trudności.

Słaba wiara w instrukcję, nad którą nie ma czasu spędzają pracownicy Zarządu Głównego, beznamiętna wiara, że narada i

odprawa to jedyny sposób na braki i niedomagania - oto co się składa na istotne słabości w pracy ZG ZMP.

I w konsekwencji młodzież nie znajduje wyjaśnień na nur- tujące ją wątpliwości.

Krótko mówiąc: młodzież go- raco pragnie wiedzieć po to, by móc działać. Tymczasem nasza odpowiedź, to i czyja? - apar- tu i aktywu - przychodzi spóźniona, czasem wymijająca, dlatego że słabo pracujemy nad opnowaniem gruntownej, rzetelnej wiedzy.

Mówca porusza dalej sprawę zwalczania chuligaństwa, stwier- dzając, że aktywi ZMP w pracy wychowawczej nie bierze pod uwagę szczególnych cech rozwo- ju psychicznego i fizycznego młodzieńca czy dziewczyny.

G. LASOTA - krytyk literacki

O romantyzm w życiu młodzieży

Czy rzeczywiście tak jest, że w naszym życiu dziś nie ma romantyzmu? Romantyzm rozumiem jako bojowe twórcze marzenie, ja- ko sprzymierzenie marzenia w czyn, jako zrozumienie wiel- kiej historycznej chwili, w któ- rej żyje nasze pokolenie i tych ogromnych, trudnych zadań, jakie stoją przed nami.

Pierwszym grzechem śmie- telnym, który uniemożliwił rozwinięcie się romantyzmu wśród młodzieży, było lakier- nictwo w przedstawianiu na- szego życia. To lakiernictwo nie wyrosło, nie wynikło z sa- mych książek. Nie można roz- paścić schematycznie w lite- raturze, czy lakiernictwa w ZMP w oderwaniu od tych wielkich biegów całej naszej

pracy polityczno - propagando- wej, które stanowią troskę III Plenum KC PZPR.

Jeśli pomnieliśmy trud- ności, jeżeli nie ukazywaliśmy ile- ziego jest w naszym życiu, jeżeli nie mówiliśmy o trudno- ściach budowania tego co no- we, nie mogliśmy zaszczepić młodzieży romantyzmu. Jeżeli nie mówiliśmy, że dz eń d- siej- szy wcale nie jest idealnym, nie mogliśmy ujawnić w całej pe- ni wielkości zadań pokolenia Polski Ludowej.

Nasi młodzi aktywiści często uważają, że nie trzeba za bar- dzo krytykować, bo jeżeli się krytykuje takiego czy innego człowieka, takiego czy innego działacza, to uderza się nie ty- lko w niego, ale w naszą władzę,

w nasz ustrój. To jest niepraw- da. Nie możemy w ten sposób rozumieć walki z burżuazją, walki ze szlachtą i sztywniac- twem.

Zagadnienie romantyzmu ści- śle związane jest z literaturą. Chodzi o to, by wokół ZMP rozwinął się szeroki ruch mło- dych twórców, którzy tak jak i starsi, koleśki ZWM-owcy: Woroszycki, Śluccki, Gruszczy- ski, Czesko, Seibor - Ryłki, wychowani przez ZWM i ZMP, walczyliby o dalszy rozwój na- szej literatury. Zeby wokół ZMP rozwinął się ruch młodych twórców, traktowanych nie z pogardliwą wyższością, jak miało to miejsce w dawnych czasach. Ruch młodej intelligen- cji, walczącej o socjalistyczną sztukę.

T. OSRODEK - technik Stożni Gdańskiej

Dławienie krytyki - oto jedna z przyczyn zła

W ostatnim okresie obser- wujemy w naszej organizacji pewne osłabienie pracy. Szuka- liśmy przyczyn, dlaczego tak się dzieje, co jest powodem, że nam szkolenie nie wychodzi, że zebrania się nie udawają. Szukaliśmy tych przyczyn i jed- ną z nich uważamy za najw- ażniejszą. Otóż osłabiliśmy pracę z aktywem, zagubiliśmy w o- statnim okresie całą masę ak- tywu.

Jak to się stało? Był okres że powiedzieliśmy: trzeba urpo- wać na rok czy dwa kilkudziesi- eciu aktywistów, dać im por- zadne instrukcje, niech robią. I potem Zarząd Zakładowy był zawsze pierwszorzędnie po- informowany o wszystkim, oni wszystko robili i za wszystkich robili. W tym samym czasie młodzież pozostawała daleko od roboty ZMP-owskiej i w ten sposób myśmy zagubili ak- tyw. myśmy przed nim nie stawiali zadań i dlatego on nam zginął.

Druga taka ważna sprawa,

ktoż w Stożni wystąpiła w ostatnim okresie, to sprawa dławienia krytyki w ogóle i o- czywiście wśród młodzieży. Chcę poruszyć dwie takie re- czy, które są często i w wielu innych kołach. Jedna sprawa - to jest egzaminowanie na zebraniach. Występuje ZMP-owiec, krytykuje kogoś, mówi bardzo - często ogólnie, bo tak mu łatwiej mówić „Poczekaj- cie towarzyszu, kto wam to powiedział?” Chłopak się tre- muje, on nie jest jeszcze zahar- towany.

Na jednej naradzie z akty- wem jak postanowiono na począt- ku - jakby kamień w wodę ru- cił, cieża na sali. Zachęcaliśmy - nie mówili. Doniósł jeden z towarzyszy odkrył serce, za- zęł gadać żywo i wszyscy, za- nim zaczęli mówić o słusznych sprawach, które ich bolaly.

Druga forma dławienia kry- tyki - to jest narzucanie lu- dziom pracy w określonym rodzaju zarządzeń, poleceń, zaleceń,

które nie są dyskutowane z za- łogą.

Jeszcze kilka słów o lak- iernictwie. Jest dużo lakier- nictwa, mówimy górnolotnie, często mówimy nieprawdę.

Taki przykład: to było pół- tora miesiąca temu, budowaliśmy serię jednostek dla „Dalmoru”. Któregoś ranka przychodzi do Stożni słyszany dziennik Pol- skiego Radia, który podaje, że ze Stożni Gdańskiej wypłynął statek dalekomorski na Baltyk na polowy, oddany „Dalmorowi”. I tu następuje nazwa, nu- mer statku. Stożniowcy nast- aluchają tego dziennika i nie mogą się zorientować, bo sta- tek ten stoi w Stożni, a w Pol- skim Radio już ryby łowi na Baltyku. Później towarzysze mnie pytają - jak to jest. Je- żeli tego rodzaju wiadomości podaje się przez Radio, to trze- ba być ich pewnym Chemy. Je- żeli nam informowali o tym, co się rzeczywiście dzieje, a nie- podawali fikcji i ułatwiali w ten sposób robotę wroga, bo z tego przecież korzysta wrog.

Rada Bezpieczeństwa winna potępić agresywne działania USA przeciwko Chinom Ludowym

Pismo zastępcy stałego przedstawiciela ZSRR w Radzie Bezpieczeństwa A. A. Sobolewa do przew. Rady - L. Munro

NOWY JORK (PAP). Dnia 30 stycznia delegacja ZSRR w ONZ skierowała do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa pismo, w którym domaga się natychmiast-owego zwołania Rady Bezpieczeństwa w celu omówienia sprawy agresji USA przeciwko Chińskiej Republice Ludowej w rejonie Tajwanu i innych wysp chińskich.

W piśmie tym, skierowanym przez zastępcę stałego przedsta- wiciela ZSRR w Radzie Bez- pieczeństwa - A. A. Sobolewa do przewodniczącego Rady Bez- pieczeństwa - L. Munro, czy-amy:

„Ingerencja Stanów Zjednoczo- nych w wewnętrzne sprawy Chin i rozszerzenie w ostatnim cza- sie agresywnych działań USA przeciwko Chińskiej Republice Ludowej w rejonie Tajwanu zwiększa napięcie na Dalekim Wschodzie i wymaga niebezpie- czeństwo nowej wojny.

W związku z tym Rada Bez- pieczeństwa powinna niezwłocz- nie podjąć kroki w celu pozos- nia kresu agresywnym działani- om USA przeciwko CHRL i wstrzymaniu ingerencji USA w wewnętrzne sprawy Chin.

Polecono mi więc przed Pa- nią, Panie Przewodniczący, o- natychmiastowe zwołanie po- siedzenia Rady Bezpieczeństwa dla omówienia sprawy agre- sywnych działań Stanów Zjed-

noczonych wobec Chińskiej Republiki Ludowej w rejonie Tajwanu.

Zalącam projekt rezolucji Rady Bezpieczeństwa w powyż- szej sprawie”.

Przedstawiony przez ZSRR projekt rezolucji głosi:

„Rada Bezpieczeństwa - po rozpatrzeniu sprawy agre- sywnych działań St. Zjedno- czonych przeciwko Chińskiej Republice Ludowej w rejonie zagarniętego przez nie Tajwa- nu, Wysp Rybackich i innych przybrzeżnych wysp chińskich, co znalazło wyraz w nie spro- wokowanych atakach zbroj- nych na miasta i przybrzeżne obszary Chin ze strony sił zbrojnych kontrolowanych przez Siły Zjednoczone oraz w koncentracji marynarki woj- nej i lotnictwa USA we wskazanym rejonie, jak rów- nież w oficjalnych oświadcze- niach meżow stanu USA, za- wleających groźbę zastosowa- nia siły zbrojnej przeciwko Chińskiej Republice Ludowej, zwazywszy, że powyższe działania USA stanowią agre- sję wobec Chińskiej Republiki Ludowej i pozostają w oczywi- stym sprzeczności z zobowią- zaniami przyjętymi przez USA w odpowiedzialnych układach mię- dzynarodowych, dotyczących Tajwanu i innych wysp chiń- skich będących integralną czę-

ścią terytorium narodowego Chin,

stwierdzając dalej, że dzia- nia prowadzone przez siły zbrojne Stanów Zjednoczonych w rejonie Tajwanu i innych wysp chińskich, są brutalną ingerencją w wewnętrzne spra- wy Chin, naruszającą podsta- wowe zasady Karty Narodów Zjednoczonych oraz, że dzia- nia te są źródłem napięcia na Dalekim Wschodzie i stanowią groźbę dla pokoju i bezpiecz- stwa w tej strefie -

potępiła agresywne dzia- nia Stanów Zjednoczonych przeciwko Chińskiej Republice Ludowej,

zaleca rządowi USA, by po- dją niezwłocznie kroki dla poinowienia kresu tym agresy- wym działaniom i zaprzecie- nia ingerencji w wewnętrzne sprawy Chin,

zaleca rządowi Stanów Zjed- noczonych natychmiastowe wo- lanie wszystkich swych lotniczych, morskich i ludo- wych sił zbrojnych z wysp Tajwan i innych obszarów należących do Chin,

wzywa, by nie dopuszczo- no z czyjkolwiek strony do działań wojennych w rejo- nie Tajwanu, aby nastąpiła ewakuacja z wysp rejonu wszystkich sił zbrojnych nie podlegających Chińskiej Republice Ludowej”.

Chodzi o krok następny...

B odaj dwa lata temu zdarzył się w pińczowskim POM-ie niecodzienny wypadek. Był to chuligański wybrak traktorzystów i warsztatowców. Upił się w dniu wypłaty i pobili kilku mieszkańców miasteczka. Sprawa chuliganów znalazła się w sądzie Winnym wymierzono kary po 6 miesięcy aresztu i zwolniono z pracy. Ale wśród mieszkańców Pińca wa na długo pozostała niepochebna opinia o POM-owcach. Przez wiele miesięcy pińczowianie nie mieli zaufania do traktorzystów i warsztatowców, odnosili się do nich z niechęcią.

Do pracy w POM-ach — przyszłoby to najgorzej element, kobuzy i chuligański. Czy to prawda? Odpowiemy na to pytanie za chwilę.

Każdy wie o tym, że nie dzieje się bez przyczyny. Wybrak chuligański w POM-ie pińczowskim ma również swoje powody. Nad POM-owską młodzieżą nie roztożono dostatecznej opieki.

Traktorzyści i warsztatowcy — to w przeważającej mierze chłopcy w wieku od 16 do 20 lat. Są przeważnie ZMP-owcami, mają dużo zapалу, właściwego młodzieży entuzjazmu, miłości do pracy, dążności do wielkich czynów, młodzieńczej fantazji.

Ci chłopcy do POM-ów przychodzi z nakazami pracy. Po raz pierwszy zarabiają pieniądze. Usamodzielniają się. Mieszkają z dala od swoich rodzin — wśród innego otoczenia i w innym środowisku. Opiekę nad nimi sprawują teraz — dyrekcja POM-u, organizacja ZMP-owska i starsi koleżki.

A z opieką tą w POM Pińca różnie bywało. Najczęściej spotykaliśmy dotąd przykłady negatywne. Kierownictwo POM-u nie interesowało się młodzieżą, niezwykłe było koszty ZMP. A kiedy traktorzyści czy pracownicy warsztatów zadawali się w pracy, zwalniano ich bez żadnego „ale”.

Inny ważny moment: często bywa i tak, że w POM-ie, do którego przychodzi nowi ludzie, nie ma jeszcze odpowiednich warunków bytowych. Brak jest np. hotelu robotniczego, stołówki, świetlicy. Tak właśnie było w Pińcu, gdzie przelotnie kilka lat temu, kiedy przeniesiono tu te Zbiory.

I powiedzieli sobie szczerze: gdy się ma 17 lat, jest się z dala od swoich bliskich, nie czuje się ojcowiskiej ręki, mieszka i pracuje w nieodpowiednich warunkach — czy diabli nie biorą nas na takie życie i pracę?

Albo — co najczęściej robią młodzi z wolnym czasem po pracy, gdy nie mają świetlicy, gdy nikt nie interesuje się nimi? Po prostu zaczyna grać w karty. Idą do sklepu po wino, a nawet wódkę, kręcą się po wsi czy miasteczku, szukając „przygód”.

W odniesieniu do pińczowskiego POM-u powinniśmy pisać to w czasie przeszłym. Teraz nie wygląda już tak czarno. Kierownictwo POM-u stworzyło odpowiednie warunki socjalno-bytowe. Jest nowy, piękny hotel robotniczy. W jednym schłodnym pokoju mieszka po 3 pracowników. Jest i stołówka, i świetlica, w której znajdziemy radio, adapter, przegrzeń gry, książki. Wybudowano nową halę warsztatową.

Jednym słowem — zrobiono poważny krok naprzód. Ale to jest jeden krok. A trzeba teraz zrobić krok następny. Wprawdzie młodzi traktorzyści i pracownicy warsztatów nie rozpalają się już, rzadko grywają w karty, nie notuje się wybraków chuligańskich. Nie oznacza to jednak, że jest już wszystko jak najlepiej.

— S m u t n o — odpowiada lakonicznie.

W hotelu wisi kartka tej treści: poćmieć zmienia się co 14 dni. Jeśli traktorzysta zażąda zmiany wczesniej, poćmieć należy mu wydać. To znaczy, że Zawalski nie żądał wczesniej poćmieć. Czekaj, aż zrobi to ktoś inny.

POM-owska świetlica jest najczęściej zamknięta. Rzadko kto czyta książkę. Mieszkańcy hotelu nie gurną się do radia, adapteru, pudełka z szachami i waracami pokrytym kurzem. Jest w tym wina opiekuńcza świetlicy, magazyniera Szydłowskiego. Za niedbale on obowiązkowi opiekuna.

A czy tylko jego to wina? Nie tylko. Bo gdyby Szydłowski jak najlepiej spełnił swoje obowiązki świetlicowego, świetlica otwierał codziennie, nastawiał radio, a mało kto przychodził do niej — to wyniki byłby ten sam. A właśnie tak jest w Pińcu.

Jest w POM-ie organizacja ZMP-owska. Niestety, trudno mówić o jej pracy. Zebrania odbywały się rzadko. A gdy takie odbyły się, niewiele się na nim mówi. Czyżby nie było o czym?

A sprawa świetlicy? Czy właśnie na zebraniu ZMP-owskim nie można podyskutować nad tym, aby stała się ona ogniskiem przyjemnych wieczorów? Czy nie można na zebraniu ZMP-owskim mówić o sprawach: szkolenia, przebiegu prac, postawy społecznej i zawodowej poszczególne pracowników — członków ZMP. Wychowanie?

Form pracy jest wiele, trzeba tylko chcieć pracować. Trzeba właśnie zrobić następny krok. Chodzi o rozbudzenie inicjatyw, ambicji POM-owców i ZMP-owców, ambicji młodego człowieka. Pomówić młodzi z pińczowskiego POM-u: czy wy pada prowadzić was za rączkę no poćmieć czy do świetlicy? Czy nie możecie sami o tym pomyśleć?

Jaki z tego wniosek? Jasny i prosty: Zawalski i temu podobni powinni wzmocnić zadanie o siebie. Ich ambicja powinna być by zawsze była czysta i schłodnie w pokochaniu hotelowców, by zawsze w okresie zimy było napalone w niecach. To wstyd, że przez zwykłe próżniactwo i wygodnie nie chce się komuś zamieść pod nogi czy przynieść węgla i narodzić w nocy.

I kierownictwo POM-u musi zrobić krok naprzód. Nie wystarczy widzieć entuzjazm młodych, trzeba pokierować ich twórczym, młodzieńczym zapałem. Zadać również o stołówkę, w której podaje się nie najlepszą nosilkę i nie najlepszą. Widzieć każdego młodego POM-owca nie tylko na traktorze czy w warsztacie, ale także w jego prywatnym życiu. Dla tej prostej przyczyny — by Zawalskiemu i jego kolegom żyło się weselsze.

M. WEDNAROWICZ

Towarzysze z Ostrowieckich ZMO! — Tak postępować nie wolno!

Macieć spokój dyrekcji; troszcząc się o sprawy załogi — więc? — został zwolniony...

W końcu października ubiegłego roku referent BHP Ostrowieckich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych — Teofil Oleksak otrzymał z dyrekcji zawiadomienie, iż na specjalne zarządzenie dyrektora naczelnego Centralnego Zarządu PMO zostaje awansowany na stanowisko p.o. inżyniera BHP w tychże zakładach.

Po miesiącu dyrekcja skierowała do Oleksaka drugie pismo, którego treścią było zwolnienie z zajmowanego stanowiska, uzasadnione... brakiem kwalifikacji.

Czyżby? Co oznacza wobec tego poprzednie przesunięcie na stanowisko inżyniera BHP? Może Centralny Zarząd myśli się co do umiejętności Oleksaka?

Ano — przyjrzyjmy się tej sprawie bliżej.

Kiedy tuw. Oleksak rozpoczął pracę w OZMO warunki bezpieczeństwa i higieny w tych zakładach pozostawały wiele do życzenia. Pomieszczenia były ciasne, brak było podstawowych urządzeń zabezpieczających robotnika przed wypadkiem. Takie inwestycje kosztowały, a panowie Klepaczy i Glowacki — byli właściciele tych zakładów — kierowali się zasadą: jak najmniej wydawać, jak najwięcej wyściskać pieniędzy z ludzi i urządzeń.

W takim stanie przeliż zakład — prawowity ich właściciel — lud.

Nowi gospodarze OZMO mieli więc wiele do nadrobienia, zakasali wysoko rękawy. Oleksak był niezmożony: wszędzie zaglądał, wiele rzeczy domagał się od kierownictwa zakładów. Gdy stwierdził, że trzeba wykonać to czy owo dla zabezpieczenia pracy robotnika, był nieustępliwy. Domagał się w dyrekcji realizacji planów polepszenia warunków pracy raz, drugi i trzeci. Gdy to nie pomagało, interweniował w CZ, gdzie zwykle aprobowano jego zażalenie.

Dzięki tej aktywności Oleksaka warunki pracy w Ostrowieckich Zakładach podniosły się bardzo poważnie. W każdym roku znacznie przekraczano fundusz na ten cel przeznaczony. Wymagali tego jednak przestarzałe urządzenia zakładów.

Każdego roku można tu zaobserwować daleko idącą poprawę w stosunku do lat poprzednich. Szeregowe poważnie zmienilo się już oblicze zakładu Nr 2, który w dużym stopniu stał się zakładem nowoczesnym, dobrze na ogół wyposażonym w urządzenia BHP. Kiedy zostanie ukończona rozpoczęta budowa nowych hal w zakładzie Nr 1 i ten również będzie znacznie unowocześniony.

Mimo budujących się nowych pomieszczeń jeszcze i w starych przeprowadza się szereg niezbędnych prac.

I tak np. w ostatnim kwartale ub. roku zalecał się nadmiar gorącego powietrza z jednego hal do innych, gdzie temperatura jest za niska.

W poważnym procencie wyeliminowano źródła pyłu. W niewykorzystanym dotychczas pomieszczeniu urządzono poczekalnię dla robotników. W stolarni zainstalowano racjonalne oświetlenie przy stanowiskach pracy. Zakupiono 120 szaf do użytku pracowników. Przeszkolono w dziedzinie BHP 60 osób personelu inżynieryjno-technicznego i 70 pracowników.

Nie zrobiono jednak jeszcze wielu rzeczy.

Na rozbudablni zakładu Nr 2, brak umywalni (pisaliśmy już o tym). Nadal zdarza się, że robotnicy myją się w kawi. Umuywalnia na zakładzie Nr 1 (obok rozbudablni) jest karykaturą umywalni.

W kuchni zakładu Nr 1 nie ma odpowiedniej wentylacji. Na skutek nadmiaru pary szybko na niszczące olejne malowane ściany i odpada tynk. Samoochody przewożące robotników do dzieł jeszcze nie są należycie przeglowane do okresu zimowego. Lekarz zakładowy nie przeszkolił odpowiednio pracowników obsługujących apteczki na poszczególnych wydziałach.

Dyrekcja zakładów winna bardziej stanowczo domagać się od Gminnej Spółdzielni w Szewnie, aby dostarczała ona dostateczną ilość wody gazowej, potrzebnej robotnikom na stanowiskach, gdzie temperatura jest wysoka. Zbyt wolno postępuje naprzód budowa poczekalni dla robotników ekspedycji i rozbudablni zakładu Nr 1.

W wielu tych wypadkach przedstawiciele komórki BHP interweniowali po kilka razy w kierownictwie zakładów. Spożytych ich czasem przy tej okazji niezbyt przyjemna replika ze strony nagabywanych osób.

Na wyniki nie trzeba było długo czekać. W OZMO wytworzyła się niezdrawa atmosfera w stosunkach pomiędzy dyrekcją zakładów a pracownikami BHP. Dyrekcja, która — co trzeba stwierdzić — należyce stara się o sprawy produkcji (plan ubiegłego roku wykonano 5.12), nie docenia roli komórki BHP, która przecież poprzez zapewnienie robotnikom odpowiednich warunków pracy powoduje decydujące o ich wydajność, a więc i o realizację planów produkcyjnych.

Szczególnie często suszyły głowy dyrektorom i głównemu inżynierowi różnymi potrzebami w dziedzinie BHP tow. Oleksak i stąd posłał sprawę jego zwolnienia. Po prostu miał się dla nich niewygodny. Był zbyt nacierczywy w domaganu się poprawy warunków pracy robotników, „za wiele” odważył wyrażać w walce o ich sprawy.

A przecież właśnie taki nieustępliwy człowiek potrzebny jest w OZMO, zakładach, które wiele jeszcze mają do nadrobienia, aby ułatwić i uprzyjemnić pracę załogi. I nie tylko tam.

Dyrektor Oleksak w rozmowie na temat Oleksaka, zapytany o powody jego zwolnienia, nie miał przekonującego argumentu. Jednym z motywoów mowienia, jak twierdził, był fakt, że zgodnie z przepisami na stanowisku, które obecnie zajmował Oleksak powinien być inżynier dyplomowany (z papierkiem), a nie taki z awansu (z doświadczeniem) jak Oleksak, który ma tylko dyplom technika.

Wobec nominacji, jaką ten na miesiąc przed wymowieniem otrzymał — argument taki absolutnie upada.

Zdaniem dyrektora Łackiego druga z przyczyn wymowienia miały być jakieś „plamki” na jego przedwojennej przeszłości. Co to miało być, dyrektor nie umiał powiedzieć, odsyłał więc sprawę do personalnego.

I wreszcie trzeci powód, powożąc naszym zdaniem rzeczywisty; dyrektor Łacki jest wyraźnie poirytowany, gdy o tym mówi. Bo i jakże? Oleksak w wykonywaniu swoich obowiązków służbowych ponosił się tak daleko, że gdy chodziło o dobro robotników ośmielał się wydawać zalecenia samemu głównemu inżynierowi Michalikowi. Ba — nawet dyrektorom, Łukaszewiczowi i Łackiemu. Denerwuje też dyrektora fakt, że bez wiedzy kierownictwa interweniował często w CZ. Jednym słowem jaskrawy przejaw nie-subordynacji. Nawiasem dodajemy, że robił to wtenczas, gdy sam nie mógł nie wkroczyć na miejsce i gdy pisma wysyłane drogą służbową grzały w biurkach kierowników...

Jak mówi sam dyrektor Łacki, gdy Oleksak chciał coś prze-forsować zwykły mawiał: „w sprawie BHP jest uchwała zarządu, ja tu po to jestem, żeby ją realizować”.

A naszych zdań na ten temat nie chciał słuchać — dodaje dyrektor.

Sekretarz Komitetu Fabrycznego partii tow. Czuban na swoim stanowisku jest dopiero od dwóch miesięcy. Sprawy Oleksaka nie zna dokładnie. Patrzy na nią przez ciemne okulary, jakie nałożył mu towarzysze z kierownictwa. Opinie dyrektora i naczelnego inżyniera przyjął za dobrą monetę, nie starając się poszukać istoty rzeczy na własną rękę.

Członek Rady Zakładowej, a zarazem zakładowy społeczny inspektor BHP tow. Grudziński, sprawa Oleksaka określa bardzo lapidarnie „za dużo biję się o dobro robotników i dlatego dla niektórych jest niewygodny”.

Do tych opinii dorzućmy jeszcze jedną, zresztą bardzo ważną — opinie robotników. W przygodnych rozmowach stwierdzają jednomyślnie — jest naszym dobrym opiekunem. Dostajemy jeszcze, że Oleksak jako waro-wy BHP-owiec (jeden z pierwszych w kraju) brał kilkakrotnie udział w inspekcjach na terenie innych zakładów przemysłowych. Nie chcemy przez to powiedzieć, że jest to idealny „obrazek”, że wyprawy przez całkowicie z ludzkich błędów, ale błędy te przy dobrej woli obu stron można łatwo usunąć.

Dosyć już argumentacji, aby wyciągnąć odpowiednie wnioski. Sprawa Oleksaka to sprawa jasna. Dlatego, że człowiek chciał dobrze spełniać swoje obowiązki, zgodnie z interesami załogi, naruszając przy tym spokój kierownictwa zakładów — został zwolniony.

O całej tej historii piszemy nie tylko dlatego, że dzieje się wkrzywdą jednemu człowiekowi, ale także i dlatego, że może ona spookać całą załogę. Są bowiem poważne podstawy do tego, aby obawiać się, że ewentualny następca Oleksaka, nauczony przykrym doświadczeniem poprzednika, nie odważyłby się dośmielać bronić interesów załogi, aby nie podzielił jego losu.

Podane przez dyrekcję motywy wypowiedzenia są nalwne i nie brzmiały przekonująco. Trzeba skoczyć z tą „ciuciubabką”. Z powodu sympatii jak antypatii nie wolno z zakładów usuwać człowieka, który jest tam jak najbardziej potrzebny. Chodzi o dobro wszystkich robotników.

Towarzysze z dyrekcji winni zrozumieć, że komórka BHP to instytucja, która chroni często przed przykrymi konsekwencjami zaniedbania czy niedopatrze-nia nie tylko załogę, ale i ich samych.

Nie mogą nadal tak jak dotychczas zleceń BHP-owca rozumieć jako polecenia dla kierownictwa, ale jako serdeczną, fachową radę, wypływającą z głębokiej troski o człowieka.

Zamiast utrudniać pracę, powinni na każdym kroku przychodzić mu z pomocą. Troska o coraz lepsze warunki pracy załogi winna cechować każdy krok kierownictwa.

A w OZMO jest w tej mierze jeszcze wiele do zrobienia.

JAN LYSEK

Kolcem... Metoda

Ob. Eustachy Wtomigray strzązał, że starsi pracownicy detali się swym doświadczeniem z młodzieżą i że nawet ich wypowiedzi na temat pracy, ukazują się w gazetach. Jako doświadczony dozorca, postanowił zapoznać ze swymi metodami kolegów po fachu, żywiącą utonąłą nadzieję, że może i on zasłynie jako racjonalizator.

— Niechże i ja zapoznam się z tą metodą, może będziemy mogli ją rozpoznać — zwróciłem się do ob. Wtomigraya. — Proszę bardzo. Cóż na rzecz to — oszczędność. Naturalnie, oszczędność sił ludzkich no i — sprzętu. O tym przecież ciągle piszą w gazetach. Totalnie oszczędzamy. Na przykład, kiedy śnieg nawali i przymarznie, wiadomo — robi się ślika. Wtedy posypuje chodnik popiołem lub solą i w „stry miga” robi się błoto. I już nie jest ślisko.

— A później pewnie to błoto smiatacie, żeby oczyścić chodnik?

— Eeh, gdzie tam! Byłoby to marnowanie sił i czasu. Przecież to śmieć, za dzień, a dwa znów napada i cała robota na nic. Właśnie najlepiej czekać. Bo co może być? Albo zamrzanie, to znów posypuje solą, albo śnieg napada, no, to wszystko zakryje, a kogo obchodzić co jest pod śniegiem? Albo się ościpli i popada deszcz, to i tak będzie błoto. Rzecz zryczajna. Po to jest zima, żeby było raz tak, raz śnieg, raz śnieg, raz błoto. Przyjdzie wiatr albo słońce, to osuszy i — sprawa załatwiona. A przecież sprzęt trzeba szanować; łopaty i miotły bardzo się niszczą od używania.

Ob. Wtomigray spojrzal na mnie triumfująco. Mylił się jednak, sądząc, że jego metoda jest w Kielcach niezmana. Wprost przeciwnie, jest jak najbardziej rozpoznawczona, chociaż ob. Wtomigray uważa się za racjonalizatora i pracownika bardzo postępowego, gdyż „oszczędza człowieka” i zaprzecza do pracy siły przyrody (wiatr i słońce). A jednak niedzielnymi mieszkańcy Kielc nie chcą usnąć tej metody.

I bądź ty prorokiem w własnym mieście! S. M.

Na styczniowych barykadach

S trząły, jakie padły 22 stycznia 1905 roku przed Pałacem Zimowym w Petersburgu, były wyjątkiem, rozumieć nie tylko proletariuszom Rosji: były krwawą rozprawą z ludem robotczym wszystkich ujarzmionych przez carat narodów. Toż gniew i oburzenie przepełniły serca polskich robotników. Barykady wzniesione przez rosyjskich towarzyszy stały się sygnałem do boju.

Już 23 stycznia, a więc nastajutrz po „krwawej niedzieli”, SDKPIL zwraca się z apelem do robotników polskich: „Nie bądźmy ostatni w tej walce, jaką lud robotczy w całej Rosji stoczycie musi z rządem cara. Od solidarnej walki ludu robotczego w Rosji i w Polsce zależy, aby urzeczyniostwa została wolność polityczna dla ludu. A w kilkanaście dni później SDKPIL rzuca wezwanie: „Do walki o lepsze jutro!... niech ustanie praca w fabrykach i warsztatach, w hutach, kopalniach i na kolejach na znak, że jesteśmy zdecydowani walczyć o życie ludzkie!”

Ruszyła do boju Warszawa, łącząc się w strajki powstęchym z rosyjskimi braćmi w walce ze wspólnym wrogiem. 28 stycznia stanęły fabryki i warsztaty stolicy, wstrzymała pracę gazownia, robotnicy zaczęli wyłączać telefony, powrócił do remiz uramwje, zamknięte zostały sklepy, restauracje, cukiernie, nie ukazały się gazety. „Składy broni — pisał „Kurier Warszawski” — na Trębackiej, na Królewskiej zostały dostęcznie spiędrwane”. Na ulicy Grzybowskiej stanęły barykady, w zbrojnych starciach z wojskiem i żandarmerią padali ludzie i ranni.

W poniedziałek 30 stycznia ukazało się urzędowe oświadczenie: „Na mocy zarządzenia ministra spraw wewnętrznych w miastach Warszawie i Łodzi oraz w guberniach warszawskiej i piotrkowskiej general-gubernator warszawski ogłosił stan ochrony wzmocnionej!”

Burzownicą prasę polską ogarnęło przerażenie, nie potęszona się, że „wszystki się uspokoił i będziemy mieli normalny warszawski हुczny karawał”. Nie uspokoiło się. Lud warszawski postawił się o to, aby walka przeciw carstwu samowładztwu i jego politikom sprzymierzonym — fabrykantom i obszarnikom, ogarnęła coraz więcej miast i wsi. W ogniu rewolucji stanęła cała Kongresówka. Zerwała się do walki Łódź, Pabianice, Zgierz, Częstochowa, Zawiercie, Zagłębie Dąbrowskie. W Łodzi przybyły z Piotrkowa gubernator zwołał naradę fabrykantów, na której postanowiono pójść na ustępstwa wobec robotników: podnieść płacę o 12 — 15 proc, skrócić dzień roboty do 10 godzin. Robotnicy nie przyjęli jednak tych ochłapów i kontynuowali w większej jeszcze mocą i zwałością strajki.

Doszło do krwawych starć między robotnikami a wojskiem. Około 80 robotników zostało zabitych i rannych. Strajki powstęchym o takiej sile, napięciu, ostrości politycznej i bojowości nie miała jeszcze historia polskiego ruchu robotniczego.

W piśnyceli na gorąco notatkach z Warszawy, dokąd w przedmienu rewolucji przybył, Feliks Dzierżyński rozwija program działania polskiego proletariatu: „...godzin pracy... podwyższenie płacy, ubezpieczenia państwowego, inspekcja fabryczna... roboty publiczne dla bezrobotnych, zniesienie samowładztwa, republika demokratyczna, zgro-madzenie konstytuujące, zawarcie pokoju”. Tak więc od pierwszej chwili postulaty ekonomiczne splatały się nierozdzielnie z programem rewolucji burżuazyjnej — demokratycznej. Od pierwszej chwili strajki powstęchym przybrały charakter polityczny, stały się nie tylko aktem braterskiej solidarności z proletariatem Rosji, ale zarazem walką o urzeczywistnienie własnych dążeń i celów ludu polskiego.

W tej walce SDKPIL analiza aktywne poparło tę część PPS, która pod naciskiem mas, w toku walki zbliżyła się do SDKPIL i utworzyła później lewicę PPS. Rzęs szeregowych członków PPS stanęły na barykadach.

Walka o swobody demokratyczne, o prawa obywatelskie miała dla ludu polskiego szczególne istotne znaczenie. Podwójnie było jarzmo gniołące lud polski — niewola u rodzimych wyzyskiwaczy i niewola w okowach caratu. Trzeba było walczyć z wyzyskiem fabrykantów, walczyć jednocześnie z wrogiem wszystkimu co polskie politykę caratu, który przesładował mowę polską, dawał na naszych ziemiach wszelkie przejawy narodowej kultury, dał konsekwentnie do wynarodowienia ludu polskiego. „Panuje nad nami — mówiła Polka — w jednej z odczuw SDKPIL — kaur carski, pięść policyj, hakańska kosałka”.

Walkę o chleb zespółnia się z walką o szkołę polską, żądanie demokratycznej republiki z postulatem wprowadzenia języka polskiego do urzędu. Równouprawienie polityczne, powołanie swobody demokratycznej znaczący więc dla ludu polskiego także wolność narodowa.

W zniesieniu jarzma carskiego, w zniesieniu wszelkich pozostałości państwowości zainteresowani byli nie tylko robotnicy. Każdy patriota polski odczuwał boleśnie brutalną, rusyfikacyjną politykę caratu, dławiacę każdy przejaw walki o swobody demokratyczne.

Fala rewolucji ogarnęła również zagrody chłopackie. Chłopi, walcząc o prawo korzystania z lasów, pastwisk i jak obywatelskich i rządowych, żądali jednocześnie wprowadzenia polskiego języka do urzędów, zaprzestania dyskryminacji i ucisku narodowego. Ponad jedną czwartą powiatów Królestwa Polskiego stanęła w ogniu walki strajkowej. Wzrzenie rewolucyjne ogarnęło również szkoły, gdzie młodzież domagała się mianowania polskich nauczycieli i kierowników, wprowadzenia polskiego języka wykładowego, zaprzestania wszelkich antypolskich represji itd.

W lutym wzbuchił w Warszawie słynny strajk szkolny, podjęty również przez inne miasta polskie.

Tak więc w rewolucji w 1905 r. stanęło do walki o spójność i narodowe wyzwolenie się tylko robotnicy, ale

i chłopci, inteligencja, ucząca się młodzież. Fakt, że do walki o swoje prawa obywatelskie stanęły wszystkie pracujące warstwy społeczeństwa, że sięgnęły w tej walce do wypróbowanej proletariackiej broni — politycznego strajku powszechnego, że strajk przerosł w zbrojne starcie z caratem, że narodowi polskiemu przewodził w tej walce proletariatus — wszystko to określa ludowy charakter rewolucji 1905 roku. Mimo że cele, jakie rewolucja sobie stawiała, jakie mogła w ówczesnych warunkach historycznych osiągnąć, nie wykraczały poza ramy burżuazyjnej demokracji.

Przeważną jednoczesną w walce o wolność ludowi polskiemu wystąpił jednoczesny siły carskiej reakcji i polskiej kontrrewolucji. Burżuazja polska bez strupolud stanęła po stronie carów i oprawców. Bez skrępowań zdradziła interesy własnego narodu.

Encjacja, która miała pełną bieżą patriotycznych frazesów, nawoływała do spokoju, do niepoddawania się rewolucyjnym „namiętnościom”, głosząc w swej prasie „arype-triotyczną” tezę, że „można być przez czas dłuższy w zgodzie i pokoju — na kompromis u cudzych” — tzn. w zgodzie i pokoju z carem i Nikołajem. Organ encjacji „Liga Narodowa” pisał się w wielokrotności, pisząc, że „nasładowanie strajku petersburskiego i obcy społeczeństwu naszemu charakter agitatorów socjalistycznych podrywał czynny w najwyższym stopniu niedorzeczność” (polska: W. B.) Niedorzeczność więc była antycarska rewolucja, „doręczona” nacjonalist i rosnące przyzwolenie z zaborcą przeciwko narodowi i Polsce. Ideolog encjacji, Roman Dmowski, z całą konsekwencją realizował w praktyce to credo polityczne służące i egzystujące burżuazji polskiej. Wtedy, gdy krwawo robotnicy spytali brak warszawskich i łódzkich ulic, pan Dmowski konferował w Petersburgu z oddojnikiem carskim hr. Witte, zobowiązując się za cenę autonomii wiaz „...innymi konserwatywnymi czynnikami zżudił rewolucję w Polsce”.

Sekundował mu dzielnie w gazecie rewolucji czołowy przywódca piądczykowski PPS, Ignacy Daszyński. Nawoływał on robotników, aby zajęli wrocie stanowisko wobec „odrodnów, które z innego piątne środowiska, Inna mając cele, mogą tylko straszyć i niszczyć naszą życie”.

Ukazując w całej jaskrawości strach burżuazji, gotowej zaprzęść ojczyste, aby osłabić swoje fabryki i folwarki, rewolucja 1905 roku dowiodła, że tylko proletariatus może stanąć na czele narodu w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe. Ze tytu SDKPIL, jako partia rewolucyjno-marksiśtwowa, mogła ta walka pokierować.

Revolucja 1905 roku polozyla trwale podwalny schoszu i przyjaźni między ludami Rosji i Polski. Bratersstwo broni polskiej i rosyjskiej rewolucji, przewodnictwo proletariatus w narodzie walczącym o niepodległość i sprawiedliwość ojczyznę wytyczyły drogę wyzwolenia, drogę zwycięstwa w roku 1945 rewolucji ludowej w Polsce. W. B.

List & LYSOGOR

JEDNODNIOWA przerwę w mej zimowej wyprawie na Łysogorach poświęcając na odpoczynek do Katarzynie. Ogrzanie zdi wilem się wiadomością, że w Kielcach ze śniegu pozostały już tylko ślady. Wprawdzie i tu nie ma go zbyt wiele, ale na jazdę jest wystarczająca.

Przed wyjazdem na stację kilkunastoletni Stach Gaweł, ten sam który wskazał mi drogę do schroniska, zaprowadził mnie tym razem do "czarodziejskiego" łąki na niewielkiej polanie.

Po zlodowacalnym śniegu podszedłem bliżej i zanurzyłem ręce w krystalicznej, zimnej toni. Woda była smaczna. Według wieściel tu do tych posłada ona lecznicze właściwości.

Serdniecznie pożegnałem się z miłym przewodnikiem i z narznięmi na ramieniu rozpoczęłem wspinaczkę krętinymi ścieżkami Puszczy Jodłowej.

Wreszcie dotarłem do zwaliska skalnego tzw. gołoboru, skąd przeliczając na wschód doszedłem do szczytu Łysicy (611 m). Właściwie z tego miejsca rozpoczyna się dopiero pierwiastna puszcza z zachowanymi jeszcze gdzieś niedzicy zabytkowymi przetrzostkami jodły i buka.

Teraz droga do Łysej Góry wiodła grzbiem walcistego pasma Łysogor. Główny szlak turystyczny przebiegał rozliczne ścieżki, dróżki, wycinki — każda z nich ma swoją historię, każda była świadkiem wielu przypadków. Oto i dróżka do Kaczinia, niedzicy ślępnego siedliska "sędziów" świetłokręzki. W XVI w. hersztem jednej z

takich band była kobieta — Rusinowska.

Dalej grzbiem przez przelęg Hucką (nazwa od osady — Huta Szklana) dotarłem wreszcie do słynnej Łysej Góry (593 m).

Klasztor świetłokręzki — jak podają w przewodnikach — powstał za czasów Bolesława Krzywoustego prawdopodobnie na miejscu kultu bógów Swista, Pośwista i Pogody na zgliszczach pontynny pogańskiej. Jako doskonały punkt strategiczny i obronny był on w centrum uwagi królów: Władysława Jagielli, Kazimierza Jagiellończyka i innych, a dobrodziejami jego byli feudalnie Oleśnicy.

O samym klasztorze pisano już wiele, ograniczę się więc do podania, że posiada ogromną i różnorodną bogactwami bezcennych zabytków, pozostawiony od oryginalnych kurtach krat w wejścia do kaplicy, poprzez freski Reichana z 1782 r. na kopułastym sklepieniu, skoczyszysy na niedawno odkrytych fragmentach ramińskich w krużganekach o potyckich łukach. Wszystko to jest dziełem ręk polskich rzemieślników, wszystko to technie surowością, powagą i pięknem.

Klasztor przechodził różne koleje losu. Złupiony po Tatarzy (1260 r.), uległ pożarom, spustoszył go Szwedzi a w 1852 roku rząd carski założył tam wieś. W okresie międzywojennym odsładywano na Świątyni Krzyża długolnie kary nie tylko zbrodniarzy, trzymano tu także więźniów politycznych.

Obecnie mieści się tu schronisko PTT-K, a kiedyś powstało Muzeum Puszczy Jodłowej.

JAN FRANDOFERT

Start polskich narciarzy za granicą nie przyniósł sukcesów Tajner 9-ty na skoczni w Moskwie a Maruszarz 21-szy w Unterwassan

W ostatnim dniu międzynarodowych zawodów narciarskich w Moskwie rozegrany został bieg na 30 km i otwarty konkurs skoków.

W małym maratonie zwyciężyli Skandynawowie — Jaernberg (Szwecja) i Stokken (Norwegia) zajmując ex sequo pierwsze miejsce w czasie 2:06,41. Trzecim był faworyt tego biegu Tierentew 2:08,44. Czechosłowak Cardal zajął 7 miejsce z czasem 2:10,37. Z Polaków najlepszym był Bukowski plasując się na 34 miejscu w czasie 2:17,00. Kwapięł wycofał się w połowie trasy. Bieg ten odbył się w bardzo trudnych warunkach, gdyż w czasie jego trwania zmieniła się temperatura co wymagało zmiany niania smarów.

W otwartym konkursie skoków zdecydowanie zwyciężył faworyt tej konkurencji — Norweg Stenersen — 216,0 pkt (66 i 62,5) przed Trusowem ZSRR — 211,3 (61 i 55). Trzecim i czwartym miejscem podzielili się Skworcow ZSRR i Norweg Snaikwi. Pierwszym z Polaków był Władysław Tajner zajmując dziesiąte

wiągę miejsce — 189,5 (55,5 i 54,5) przed Oostmanem (Szwecja). Furman zajął 14 miejsce, a Krzeptowski 16.

W Unterwassan w Szwajcarii rozegrano otwarty konkurs skoków, pierwszy w ramach III Międzynarodowego Tygodnia Skoków. Na starcie stanęli najlepsi w tej chwili skoczkiwie świata z mistrzem olimpijskim Norwegiem Bergmanem na czele. Startowali również skoczkiwie polscy, którzy jednak nie

odnieśli żadnych sukcesów. Pierwszym z Polaków był Stanisław Maruszarz zajmując dalekie 21 miejsce z notą 203,3 pkt i skokami 55 i 56 m. Tuż za nim uplasował się Wiesiolek mając notę 203,2 i skoki 55 oraz 55,5 m. Węgrzynkiewicz, zajął 30 miejsce, Kula 33, Huczek 34 i Gasienica Daniel — 35. Zwycięzcą konkursu został niespodziewanie młodzik Flin Laaksonen mając skoki 57 i 59 m, a notę 222,8 przed Bergmanem 221,6 (56,5 — 58,5).

Na zajęczych tropach

Piękno łowieckiego sportu

Któż z nas w młodości nie marzył o polowaniu, o wyprawach osnutyh tajemniczością, dostępnym tylko dla garstki wybranych, o polowaniu pełnym urzoku i niebezpieczeństw. Lecz niewiele z nas, patrząc z zadróżką na udających się w lasy i pola myśliwskie, zastana wia się nad trudami, jakie muszą oni przezwyciężyć, nad tym, ile nocy nie przespią, ile godzin muszą stać na deszczu lub mrozie. Myśliwskie prawa bowiem są twarde i muszą być przestrzegane przez tych, którzy poświęcili się temu sportowi. Ale na tym polega istota sportu — im trudniejszy, tym bardziej pożądanym. Toteż nie dziwnego, że twarde prawa myśliwskie i ich trudność nie zrażają fanatyków polowania. O garście takich, którzy nie zważając na zamię i padający śnieg udali się w pola, poniżej — kilka słów...

NA POLOWANIE

Miasto jeszcze spało, jedynie przez Plac Partyzantów, gdzie czekał myśliwi na samochód, przechodzący grupki młodych ludzi, wracających widocznie z zabawy. Daj zimny, wesełdny wiatr, a niebo zasnuł chmurami, groziło w każdej chwili śniegiem, którego obawiali się czekali. Wreszcie o godzinie czterej trzydzięci przed arkadami Muzeum zatrzymał się KPZB-owski "Star".

Myśliwi spokojnie zajmowali miejsca w samochodzie. Stukali o deski strzelby ukryte w pokrowcach, polyskiwały w mroku okrywane lufy automatacznych fuzji Lecha i Rutysznińskiego. Wreszcie zajęto wszystkie miejsca siedzące. Myśliwych było czterem, członków kilka łowieckiego Nr 3 z prezesem Zielińskim na czele. Z twarzami ukrytymi w futrzanych czapkach siedzieli inżynier Herimanowicz, Waźnicki, Przybylski, Przybyłowski, Sobota, Marciniwski i inni.

W STARYM DWORZE PASZKIEWICZA

Po długich perypetiach dojechaliśmy do Zborowa. Stary, dwupiętrowy pałac, będący niegdyś własnością obszarnika Paszkiewicza widział zapewne niedługo przygotowanie do myśliwskiej wyprawy, lecz

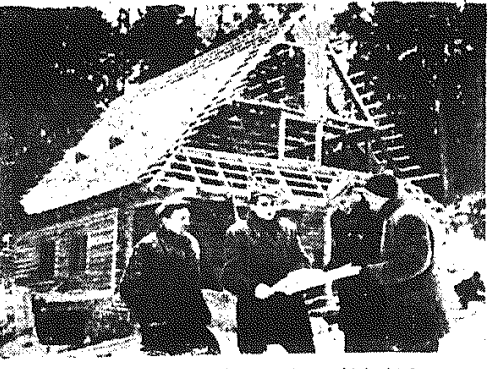
ostatni z nich po raz pierwszy. Gospodarze polowania Władysław i Przybyłowski ustawiali myśliwych według wylosowanych stanowisk, rozciągając tyraliery szerokości wachlarzem na wschód od Zborowa aż do widniejących na horyzoncie olchowych zarosli.

Stoimy na skrajku sosnowego lasu, przy stanowisku Nr 9, które zajmuje myśliwy Słota. Od lasu widniejącego przed nami, szerokim półkolem rozwinęła się nagronka. Na odgłos myśliwskiej trabki nagronka wyruszyli naprzód, napedzając zająca wprost pod myśliwskie lufy. I tu wychodził właśnie cały urok myśliwskiego sportu. Zdrowe nerwy, celne oko i pewna ręka wymarząją ciękiego trębinu, który upodabnia myśliwych do sportowców. Szlachetna rywalizacja, surowe — choć nie pisane — prawa czynią sport ten szlachetnym i emocjonującym.

Strzały padają coraz gęściej. Z ręki, a raczej ze strzelby Herimanowicza, pada pierwsza ofiara. Jest nią okazły zając położony jednym strzałem na skrajku sosnowego zagajnika. Na gonka zbliża się krok za krokiem. Klucząc wśród zarosli, przystając i nasłuchując, zbliża się ku myśliwym kilka zajęcy. Łowcy strzelają coraz częściej, lecz mimo to trzem "kotom" udało się przerwać kordon myśliwych i uciec w pole.

Za chwilę pierwszy "miot" zakończony. Na chłopskich sianach spożęło sześć dymiących jeszcze zajęcy. Jest już godzina pierwsza, lecz polowania jak dotąd bardzo słaby, ustrzelono bowiem zaledwie 15 sztuk. Wśród padającego śniegu wyprowadził ku wsi Pięstrzeż w poszukiwaniu nowych, lepszych terenów. Tak będzie aż do zachodu słońca, i przez cały dzień następnego. Dopiero gdy zapadnie zmrok, myśliwi jedzą się w salach zborowskiego pałacu, aby zjeść skromną, lecz uroczą myśliwską kolację. W salach, gdzie niegdyś pękaly butelki wina kupionego za pieniądze wyłączone z potu zborowskich chłopów, myśliwi opowiadają

Zakopiarskie schronisko na Stadolont...



Poddane już zostało do użytku narciarzy kieleckich. Fot. Banduch

Kielce i Włoszczowa zwyciężają w turnieju siatkówki ZS Sparta

W sali gimnastycznej WDK w Kielcach odbył się turniej w siatkówkę kobiet i mężczyzn ZS Sparta z udziałem klub sportowych z Kielc, Włoszczowy, Buska, Ostrowca, Dwikóz i Białogony.

W siatkówce kobiet zwyciężyły kieleczanki, które pokonały Busko 2:0. W siatkówce mężczyzn pierwsze miejsce zdobyli reprezentanci Włoszczowy przed Kielcami, Białogonem i Ostrowcem. Siatkarki Kielc i siatkarki Włoszczowy wezmą udział w finałowym turnieju o puchar CRZZ na szczeblu wojewódzkim, który odbędzie się w przyszłą niedzielę w Kielcach.

Na lodowiskach Kielecczyny

W ubiegły czwartek odbył się kolejny rzut sportka o mistrzostwo klasy „A” w hokeju na lodzie, który przyniósł wysokie zwycięstwo faworytom rozgrywki.

W Radomiu miejscowa Sparta rozgromiła swoją imienniczkę z Kielc 23:1 i wysunęła się na czoło tabeli rozgrywek.

W Pionkach Stal Skarżysko pokonała tamtejszą Unię 7:0. W Sandomerzu miejscowa Sparta uległa LZS-owi Jedlnia 2:12.

Spotkania mistrzowskie mają odbyć się w sobotę i niedzielę

nie zostały rozegrane z powodu złych warunków atmosferycznych.

uustannemu ruchowi i zdawać sobie jednocześnie sprawę, że ja właśnie nie mam już swego miejsca, żyję, aby żyć.

— Mówisz o Komitecie? Nie myślałam nigdy o tych sprawach. Wiem, że ludzie sprawiedliwi, którzy mają rację, muszą zwyciężyć. — Korycja pewnie też uważa, że ma całkowitą rację.

— Za ścianą kaszlała stara Opuchlikowa. — Matka czasem gada przez sen — powstrzymała śmiech Helena. — Jak bylam dzieckiem, to się strasznie tego bałam.

— Zobacz, że ciebie nie ma. — To nic, to nic — szepce Helena. Mikołaj czuje jej suche wargi na swojej skroni.

W sobotę po południu Mikołaj z Miąchem wybrał się do szpitala, żeby odwiedzić Kocioleta, który był już po operacji. Miąch włożył odświętne ubranie, odznaczające się dystyngowanym krojem. Pod pachą miał spore zawiniątko, splete potężną agrafką.

— Czy nie trzeba było... rozumiesz sam... jakiego grymasi! Kociolet z powodu kielczeska nigdy nie grymasił. Pamiętam, przed wojną zdarzało się nam...

— Ież to lat miałeś wtedy? — spytał Mikołaj. — Faktycznie — zmieszal się. — Tak, to musiało być po wojnie, zaraz, chyba w czterdziestym piątym.

— A żona nie zapakowała buteleczki? — Mikołaj wskazywał oczami zawiniątko. — Eee, kobieta ci tam pomyśli o męskich sprawach — nadrabiał miłą strapiony Miąch. — Ale jak nie, to nie.

Pomilczał chwilę i rzekł: — A Wala Pleżówna chodzi z Cieszkowskim. — Coś ty? Zbikował? — zatrzymał się nagle Mikołaj. — Z tym wychowaniem Koryj? — Nie z tym, nie z tym, Młodyzy przyjechał,

— No, ruszaj do łóżka, bo starzy pomyślą, żeś uciekła z domu. — Poprawił osuwający się koc na jej ramionach. — W ten sposób można przeżyć kawał życia — myślał potem, leżąc w łóżku. Zegar wiszący na ścianie westchnął, jakby nabierał oddechu, i puwoli, z namysłem uderzył dzwielciokrrotnie. Ale było już po dwunastej. Można żyć oczekiwaniem — na Hele, na jej uśmiech, na porozumiewawcze spojrzanie, na gorący zapach jej bliskości. Jednakże nosił w sobie niepokój pęcznienia w cieniu domysłów, że taki stan, te swego rodzaju wakacje muszą mieć kres.

Myśl była leniwa i ostrożna. Bał się już teraz myśleć o przyszłości. A jeśli pewnego dnia skończy się sen i trzeba będzie wrócić do powzedniałości? Węc po co to wszystko?

Zdawało mu się, że czuje na twarzy chłodny oddech. Podniósł głowę. Drzwi do kuchni były otwarte. Usłyszał szelest kroków Heleny. — Bój się Boga, co ty wyrabiasz? — Poszłam do kuchni napić się wody. Nie śpiesz sięż?

— Ciężko zasnąć. Idź, kochanie, bo się starzy obudzą. — Miła, ty boisz się naszej miłości? — spytała pochylając się. — Głupstwa mówisz. Z książek wyczytałam? — Nie, czuję to. Zobacz, przez firanki wpada do pokoju takie dziwne światło. Nad tobą wisi rosochate drzewo. Patrz, nawet gałązki poruszają się leciutko — zamiała się, dotykając palcami ściany nad jego głową.

— Kiepsko jest z mna, Hele. Skapcaniałem, — Czy przeze mnie? — Nie, chyba nie. Strasznie byłoby żyć bez sensu. Nie potrafiłbym. Usiadła na łóżku. — A ja? — Mielczal, szukając słów dla swoich myśli. — Ciężko jest przyglądać się ludziom, ich nie-

Koszykarze Włókniarza Radom wicemistrzem województwa

W sobotę w hali RZO w Radomiu odbyło się decydujące o tytule wicemistrza województwa spotkanie w pięciu koszykowej meczach pomiędzy miejscowym Włókniarzem a Stalą Skarżysko.

Zwyciężył gospodarze 49:45 (18:22).

WŁÓKNIARZ RADOM: Kwaśkowski 16, Łochocki 12, Popis 8, Brzezinski 4, Gutkowski 4, Skorka 3, Chojnacki 1.

STAL SKARŻYSKO: Galszak 16, Piętrzyk 14, Piętrzak 7, Biegalski 6, Burzyński 2.

Ping-pong

W sobotę w sali gimnastycznej Technikum Mechanicznego w Kielcach odbył się turniej klasyfikacyjny zrzucenia sportowców Zryw w tenisie stołowym z udziałem 127 zawodników.

W turnieju klasyfikacyjnym o II klasę zwyciężył Figa z Radomia przed swym kolegą klubowym Opalą.

Spotkanie stało na niezłym poziomie i dostarczyło liczne zebranej publiczności wiele emocji. Początkowo przeważają metalowcy i wygrywają pierwszą połowę spotkania.

Siatkarki Kielc i siatkarki Włoszczowy wezmą udział w finałowym turnieju o puchar CRZZ na szczeblu wojewódzkim, który odbędzie się w przyszłą niedzielę w Kielcach.

Spotkanie między Stalą Radom a Zrywem Radom oraz Unią Pionki i Spartą Kielce zostały przełożone na termin późniejszy.

TABELA

Stal Radom	9	485:276
Włókniarz Radom	10	374:423
Stal Skarżysko	10	398:450
Sparta Kielce	9	375:370
Unia Pionki	9	366:335
Zryw Radom	9	306:367

Tadeusz Konwicki WŁADZA

(132)

— Chodźlam. Ani razu nawet nie pocałowałaś się jak należy. — Mikołaj milczał. Muślinowe firanki falowały ledwo widocznie. — Zadzrosny? — czuł na uchu ciepło jej oddechu. — Boję się, że kiedyś się skończy... ta... ta... sytuacja... Taka jesteś dziwna. — Po co myśleć o tym, co będzie kiedyś, trzeba żyć terażniejszością. Jest nam przecież bardzo dobrze, prawda, Miko? — Ot marksistka! — myślał przygarniając ją do siebie. Któręgod dnia nie wracał długo. Przyjechał po jedenastej z powiatu i wprost z auta pobiegł do domu. Skracając drogę, przeskoczył plot i ogródkiem, między osnieżonymi bzami, ruszył w kierunku gancezku. Nagle zza drzwi wysunęła się niewielka, biaława postać. — Kto tu? — spytał przystając. — Tak późno, Miko, strasznie się bałam — poznal głos Heli. — Czegoś się bać? Często wyjeżdżam w teren. — Mogą cię zabić. — Nawet w łóżku ludzie umierają. — Gdybyś ty zginął — ja bym się zabiła. — Nie mów głupstw. Patrz, trzęsiesz się cała. Kto to widział, żeby po nocy wystawać na mrozie. — Nie mogę wieczorem pracować, jak ciebie nie ma.

Z obrad sekcji lekkoatletycznej WKKF

W Kielcach odbyło się plenarne zebranie sprawozdawczo-wyborcze sekcji lekkoatletycznej Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej. Przewodniczący Sekcji ob. Twarowski w sprawozdaniu podkreślił, iż przez okres kadencji tj. od 1952-54 roku w sekcji lekkoatletycznej zmieniło się aż 5 inspektorów — pracowników etatowych WKKF-u, co utrudniało prace sekcji.

Ob. SUZYNA z Radomia złożył wniosek, aby sekcje lekkoatletyczne zrzuciły podległość na klasę „A” i „B. Rozmawiając rozgrywkami na podobieństwo boksu lub piłki wodnej. — Drugim składalaby się np. z 7 mężczyzn i 5

GRUBNE OGŁOSZENIA

Zaproszenie na koncert chóru „Słoneczko” z Radomia. Zaproszenie na koncert chóru „Słoneczko” z Radomia. Zaproszenie na koncert chóru „Słoneczko” z Radomia.

WTOREK 1 LUTEGO 1955 R.

KIELCE
TEATR IM SIFANA ZPROMSKIEGO — „Lekki miś i siostra”.
— KINO „WARSZAWA” — „Witaj miś”.
— KINO „MOSKWA” — „Cena strachu” — godz. 18.00, 19.00 — 11.11 seria — film prod. francuskiej.
— KINO „ROBOTNIK” — nieczynne.

DZIURY APTEK:
Apteka Nr 109 — ul. Sienkiewicza 15.
NUMERY TELEFONOWE:
Pogotowie Ratunkowe Nr tel. 8.
Straż Pożarna Nr. tel. 8.
Milicja Obywatelska centr. tel. 13.12

Spółdzielnia Pracy Transportowo - Warsztatowa im. M. Buczka w Radomiu, ul. Biała 4

Punkt Usługowy przy ul. Malczewskiego 10 tel. 12-62

PRZYJMUJE I ODREZNIŁE WYKONUJE ŁADOWANIE WSZELKIEGO RODZAJU AKUMULATORÓW. 40-K

ZWIR I POSPOŁĘ KAMIEN LAMANY I MURAK TŁUCZEN I OTOCZAK DOSTARCZA WAGONOWO SPÓŁDZIELNIA PRACY ZWIROWNIKÓW TARNÓW, Goldhammera 2, tel. 577 i 702. 35-K

Pracownicy poszukiwani INŻYNIERÓW lub TECHNIKÓW — technologów obróbki plastycznej i skrawania, oraz inżynierów lub techników konstrukcyjnych narzędzi tłoczonych i skrawania z praktyką, przyjmą od zarzą KIELECKIEJ ZAKŁADY WYROBÓW METALOWYCH W KIELCACH — Warunki pracy do omówienia na miejscu w Dziale Kadr. 29-K

Unieważnienie

Unieważnia się plecakę podługą o treści: Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych w Kielcach zgubiona w dniu 10 stycznia br. na trasie Starca Kolejowa Suchedniów — osada Suchedniów.

Podziękowanie

Wszystkim przyjaciółom, kolegom oraz znajomym mego męża, a szczególnie kolegom z KPZB Kielce za udzieloną pomoc oraz oddanie ostatniej usługi zmarłemu — najserdeczniejsze podziękowanie składa

Maria Pawlik 18102-G